

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Od Administracji.

Przypominamy Sz. prenumeratorom kwartalnym,
że czas odnowić prenumeratę na kwartał ostatni r. b.

Potrzebny doświadczony **KUCHARZ** do samodzielnego prowadze-
nia kuchni w Resursie obywatelskiej. Oferty należy składać
w Sklepie Stowarzyszenia Spożywczego, ulica Główna w Su-
wałkach. 2—3

MAGAZYN KRAWIECKI STANISŁAWA MAJKOWSKIEGO W SUWAŁKACH

Wykonywa roboty solidnie i elegancko.

Damskie: futra, okrycia, kostjomy angielskie skromne
i najwykwitniejsze.

Męskie: dla duchowieństwa, cywilne i uniformy.

CENY DLA KAŻDEGO PRZYSTĘPNE. 3—3

NIEZWYKLI BOHATEROWIE.

Przeszło sto lat, jak naród nasz jest w niewoli. Mocarstwa, które nas podzieliły, niezadowolone z obdarcia kraju i pozbawienia go praw obywatelskich, postanowiły narzucić nam swoje obyczaje, swoje myśli, swój język, mając nadzieję w ten sposób zlać nas i zespolić ze sobą.

Nadzieje te zawiodły: narodu z bogatą historją i kulturą nie można unicestwić; jego obyczaje nie dają się podporządkowywać wydanym przepisom. Te przyrodzone prawa instynktownie odczuły i zrozumiały nawet dzieci, — i nic dziwnego, największe katusze znosiły i znoszą one. W szkołach rugowano język rodowity, starano się do-
szczerńie zniszczyć miłość Ojczyzny, pedagogzy rywalizowa-
wali w sztuce wbijania noża w serce polskiego dziecka i obracania tego noża w ranie.

Dziecko polskie w szkołach musiało odczuwać, a w Prusach i obecnie musi odczuwać, stan trędowatego w wiekach średnich, istoty skazanej na zakrycie głowy kap-

turem, poruszającej głośnie klekotką, aby uprzedzić przechod-
niów od zetknięcia się z nim. Narodowość polska — to trąd
to grzech śmiertelny, za który trzeba pokutować. Cieszone
się, że w krótkim czasie matki Polki będą usypiały swe
dzieci w obcym języku; ale jeżeli człowiek może oddać
drugiemu pracę, nieraz życie, a podległość i wolność, to
żaden człowiek, tembardziej naród, nie pozwoli odebrać
sobie swojego ojczystego języka i religji, tych najgłębszych,
najszlachetniejszych tajemnic duszy ludzkiej, W obronie
ojczystego języka i religji, wobec bezsilności starszego
pokolenia, wystąpiły dzieci.

Półtora roku temu dzieci nasze żywiołowo, nawet w
niektórych wypadkach wbrew woli rodziców, porzuciły
szkołę rosyjską. Społeczeństwo nasze poniosło, chociaż
bezkrwawe, ale straszne ofiary: znaczna część dzieci poz-
bawiona jest nauki z powodu z konieczności drogich szkół
prywatnych, a młodzież uniwersytecka niema możliwości
kontynuowania swych nauk. Dalsze ofiary obecnie pono-
simy w Poznańskim. Prusakom nie dość było tego, że
Polak ani w księstwie Poznańskim, ani w Prusach Kró-
lewskich, ani na Szląsku nie ma miejsca na urządzie, nie
ma miejsca na kolei, jako inżynier, nie ma miejsca w
szkole, jako profesor; nie dosyć było tego, że mowa pol-
ska została wyparta z wojska, z sądu, z wszelkiego urzę-
du. Nie wystarczało dla ich żądzy panowania, że dziecko
polskie, gdy pójdzie do szkoły, nie usłyszy ani słowa po
polsku, ale im jest tak pilno zniemczyć ziemie polskie,
tak im pilno umocnić się tam dla dalszych zdobyczy ku
wschodowi, że nakazali dzieciom polskim modlić się i
uczyć się katechizmu po niemiecku. Lecz tu ich spotkał
niespodziewany opór ze strony dzieci: odrzucają one roz-
dane katechizmy niemieckie i nie chcą odmawiać modlit-
wy w obcym języku. Na biedne maleństwa spadają kary
aresztu, spadają, ku hańbie prusaków, kije, ale te okrucień-
stwa znoszą dzieci poznańskie z zadziwiającem bohater-
stwem. „Raczej umrę pod kijami,” wołał chłopczyk w
pewnej szkółce; „a modlić się po niemiecku nie będę.“
Po odsiedzeniu kary dzieci idą gromadką pod krzyż
modlić się do Boga z prośbą o dodanie im sił do wy-
trwania.

W walce tej o język ojczysty dzieją się rzeczy, któ-
re mogłyby poruszyć zimny kamień, ale napewno nie po-
ruszą tygrysich serc prześladowców Polski. Chyba tak
tragicznych chwil, jakie przenosi nasz naród, przykładu

dzieje nie znają. Czy można wyobrazić większe katusze, niż te, które muszą doświadczać rodzice, oddając swe dzieci na katowanie. O, jak olbrzymia musi być miłość naszego ludu do ojczystego języka i wiary, jeżeli jest zdolnym do tak nadludzkiego poświęcenia!

Czy to poświęcenie naszego ludu nie powinno być dla nas nauką, że, jeżeli dla zagrożonego bytu narodowego musimy robić ofiary ze swych dzieci, nie wolno nam rozpraszać swoich sił, a musimy się skupić w jedną całość. Jak możemy wymagać od swego narodu ofiar dla osiągnięcia ideałów wszechludzkich, kiedy dla zachowania elementarnych podstaw swego bytu my już nic, oprócz swoich dzieci, ofiarować nie możemy.

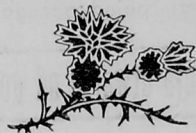
Czy na te straszne ofiary naszego narodu w obronie sprawiedliwości i ludzkich praw usłyszeliśmy protesty którego z narodów? czy za nami kto się ujął? Nie, bo biada zwyciężonym, bo niema interesu ujmować się za tymi, którzy nie przedstawiają realnej materialnej siły. Powinniśmy więc nareszcie zrozumieć, że w moralnej walce o swój byt my tylko na siebie liczyć możemy, że nikt, w imię niedościgłych ideałów sprawiedliwości, dla nas palcem nie ruszy. Wszak wiemy, że nasza młodzież w Warszawie na każdy ruch wolnościowy w uniwersytetach rosyjskich reagowała i ponosiła ofiary, a czy obecnie młodzież rosyjska wyraziła chociaż słowami współczucie naszej młodzieży uniwersyteckiej, pozbawionej nauki. Czy ten Bebel, półbożek części naszej młodzieży, wyraził protest przeciw narzucaniu naszym dzieciom katechizmu niemieckiego? Czy ten robotnik niemiecki, żądający od robotnika polskiego uległości dla swojej organizacji, zaprotestował przeciwko katowaniu dzieci swoich współbraci, za żądanie nauki religii w ojczystym języku. Może nie powinniśmy żądać w podobnych wypadkach od kogokolwiek,

wyznającego ideały wszechludzkie, protestu, gdyż walka o język ojczysty to szowinizm, a o modlitwę—to obskurantyzm.

Niech nazywają nas szowinistami i obskurantami, a przed temi niezwykle bohaterami, przed temi dziećmi poznańskimi uchylmy kornie czoła. O, cześć Wam dzieci ludu naszego, którzy silni siłą ducha rzuciliście wezwanie państwu zdrazieckiemu, skamieniałemu w niegodziwości, nieugiętemu w swej nienawiści, prześcigającemu się w dziele ślepego niszczenia nas.

O, ziemio nasza święta, niechaj poświęcenie tych maluczkich tryumf Ci przyniesie!

Gustaw Zabłocki.



DOBRA WIEŚĆ.

Rok z górą mija od czasu, kiedy nad krajem naszym zawisły chmury nieszczęść w postaci anarchji i bandytyzmu. Niema tygodnia, niema prawie dnia, żeby organy prasy codziennej nie przynosiły ogółowi wiadomości o coraz nowych strajkach, gwałtach i napaściach. Zdenerwowane, wyczerpane gorączkowym stanem społeczeństwa z upragnieniem wyczekuje „dobrej wieści“; ale „wieść“ nie śpieszy i nie widać końca mroku, który nas otacza. Zaspokojone w części pragnienia pracy nad kulturalnym rozwojem naszego kraju dały ujście dążeniom tej części naszego społeczeństwa, która w kulturalnym rozwoju kraju widziała jego odrodzenie. Stowarzyszenia, mające na celu podniesienie oświaty i wycho-

4)

BABUNIA.

Opowieść jej własna podstuchana i powtórzona przez W. S.

Kilka lat przepędziłam wśród stołecznej wrzawy—
Wspomnienie jej w pamięci słodko się kołysze....
Obowiązek mię teraz wywołał z Warszawy,
I powróciłam w wiejskie domowe zacisze.
Tam znowu było gwarno pod tą niską strzechą....
Stary ojciec przepędzał dzień w polu, w stodole,
Wieczorem siadał w krześle i patrzył z pociechą
Na dwóch małych pacholąt igraszki, swawole.
I ledwie to maleństwo odrosło od ziemi,
Ledwie się nauczyło pierwszych słów pacierza,
Za drewniane szabelki rączkami małemi,—
Dalej niemi wywijać! znać dzieci żołnierza.
Pocieszenie było patrzeć, jak naprzeciw lustra
Stawali we dwóch, tworząc dwa żołnierzy rzędy,
Kawalerja na stołkach,—i szła cała mustra.
Ojczyisko, siedząc w krześle, dawał głos komendy:
„Broń z pochwy! broń na ramię!“ z kolei fechtunek—
A po mustrze dostawał każdy pocałunek.
Stefuś miał już rok ósmy—więc czas do nauki,
Tadzio dwa lata młodszy, a swawolnik wielki—
A więc w godzinach wolnych od krzyżowej sztuki,
Pełniłam obowiązek ich nauczycielki.

Latem ojczulek dawał krótkie ferje synom,
Zjeżdżał Adaś zaczerpnąć oddechu przyrody,
Ja byłam bardzo rada jego odwiedzinom,
Zwłaszcza, że z nim przyjeżdżał podchorąży młody.
Z lubością przypominam te piękne godziny,
Kiedy po dziennym skwarze całe nasze grono
Zasiadało w gajku na ławce z darniny,
W cieniu starego dębu pod liści zasloną.
Tomasz czytał Konrada, opowieść Grażyny—
Nie zapomnę tej pięknej chmurki, co na czole
Zjawiała się, gdy czytał powieść Wajdeloty,
I ustęp o tym z gniazda wydartym sokole—
Z oczu jego strzelały jasnych iskier groty.
Czasami męskim głosem przy dźwięku gitary
Zanucił jaką piosnkę własnego utworu;
Rozpływał się jej odgłos daleko po boru—
Księżyc jasno przyświecał przez dębów konary,—
Wkradały się do serca tych piosenek tony,
Dzisiaj jeszcze niemi stare ucho pieści.—
Ale ojciec najwięcej bywał zachwycony,
Gdy usłyszał piosenkę obozowej treści.
Nieraz łza rozrzewnienia zabłysła mu w oku,
Mówił, że mu to dawne lata przypomina,
Kiedy konia dosiadał z pałaszem u boku....
I, ściskając śpiewaka, darzył mianem syna.
Mile się odbijało to miano w mem uchu,
Nieraz je mimowolnie powtarzałam w duchu.

wania naszego ludu, mnożą się z dnia na dzień i należy tylko podziwiać ten gorączkowy pośpiech i ofiarność, jaką kraj nasz wykazuje w dążeniu do zaspakajania jego najpilniejszych potrzeb.

Każdy zdaje się rozumieć, że społeczeństwo otrzymało możliwość zastanawiania się nad swymi potrzebami i zaradzenia najpilniejszej z nich—potrzebie oświaty i wychowania mas ludowych.

Do pracy biorą się wszyscy, wszyscy bowiem uznają jej potrzebę, nie każdy jednak wierzy w jej skuteczność. A jednak na rezultaty nie trzeba tak długo czekać, jak to wykazuje przykład, jaki miał miejsce w naszej gubernji. Przykład ten ogłaszam nie w celu podniesienia zasług człowieka, który, uznając potrzebę pracy dla ludu, nie szuka w niej chluby, ale w celu dodania wiary i otuchy tym, którzy zwątpili w skuteczność pracy na polu oświaty i wychowania ludu.

W powiecie Augustowskim ludność, nie posiadająca dostatecznej ilości kościołów, pragnąc w okolicach Sopockich utworzyć nową parafję i zbudować kościół, zwróciła się do jednego z obywateli miejscowych, znanego w szerszych kołach ze swej działalności społecznej, z prośbą o pomoc w uzyskaniu pozwolenia, oraz o zajęcie się stroną techniczną powziętego w gronie włościan projektu.

Obdarzony zaufaniem ogółu i upoważniony przez gminę pan wziął się energicznie do rzeczy i dziś już fundamenty pod tymczasowy dom modlitwy są gotowe.

Miejscowa ludność, widząc urzeczywistnione swoje pragnienia, w uznaniu zasług człowieka, który bezinteresownie pośpieszył z pomocą na jej wezwanie, postanowiła okazać mu swą wdzięczność. I oto w dobie strajków rolnych, w dobie napaści i podpalań, wszystkie wsie okoliczne, mające wejść w skład nowo-projektowanej

parafji, stawily się do majątku pana, aby bezpłatnie wykopać kartofle. Dziennie przychodzi po paruset ludzi i wzamian za pomoc okazaną im—pomagają swemu sąsiadowi.

Czyż fakt ten nie wart zaznaczenia, czyż nie jest on jednym z pierwszych promieni oczekiwanego świtu?

As.



Jeszcze o zjeździe polsko-litewskim.

Gdy zadumany siedzę nad biurkiem w lesistem ustroju wiejskim i suszę głowę, jakby skuteczniej podnieść poziom kultury ludu litewskiego, jakby zaprząć do wspólnego warsztatu pracy po polsku i po litewsku mówiącą inteligencję naszą; gdy tak rozmyślam i tworzę projekty, przynoszą mi № 28 *Tygodnika Suwalskiego*, w którym zamieszczony artykuł p. A. M. przekonywa mię, że i bracia moja, mówiąca po polsku, układa projekt pomostu, po którym zejść byśmy się mogli.

Projekt p. A. M. witam z radością! A sądzę, że rozważniejsza i naprawdę dobra narodu pragnąca bracia moja litewska pójdzie za mną.

My nie jesteśmy tak czarni, jak wielu polaków mnie ma o nas. Myśmy prawa do życia narodowego zdobywali wśród najtrudniejszych okoliczności. Nasz kulturalny, acz skromny dorobek—to owoc krwawej pracy, nadludzkich wysiłków i poświęceń! Myśmy każdą literę naszego piśmiennictwa nieomal własną krwią okupywali!.. Myśmy przetrwali chwile okropne i rozpaczliwe!.. Nam zastawiano sidła wówczas, gdyśmy ich dojrzeć nie umieli!..... Żelazny duch mieszkańców nadniemeńskich wszystko to

Bo zgodnym taktem nasze uderzały serca:
On ze czcią na mnie patrzył, ja byłam zeń dumna—
I byliśmy już blisko ślubnego kubierca....
Stałam na żalobnym całunie nad trumną.

* * *

Nachylił się do końca rok ośmset trzydziesty—
Wprawne oko widziało, że nieba się chmurzą,
Z ust do ust przechodziły złowieszcze szelesty,
Jak drżącej osiczyny szmer liści przed burzą.
Ogień strzelał w kominku—wieczor księżycowy—
Jakaś jazda spóźniona, wóz dudni po moście,
Odezwał się u bramy dźwięk trąbki pocztowej,
W dworku naszym stanęli niespodziani goście:
Pan Tomasz—i brat Adaś w ułańskim mundurze.
Oniemiałam z podziwu.... Krótkie powitanie—
W spojrzeniu ich dojrzałam *grom, drzemiący w chmurze*.
Grom wypadł w kilku słowach: „w Warszawie powstanie!”
Nastąpiła chwila ciszy—badać ją daremnie....
On obrzucił mię wzrokiem, co pali i ziębi—
Z powagą, z rozrzuwaniem wpatrywał się we mnie,
Jak gdyby chciał przeniknąć do mej duszy głębi.
Nareszcie, przerywając milczenia ostatki,
Tomasz zbliżył się do mnie, podał obie dłonie,
I stanęliśmy razem przed obliczem matki
I ojca—a on wyrzekł w uroczystym tonie:
„Świetna gwiazdo na niebie mojego żywota!
Już mi nikniesz przeznaczeń chmurą przysłonięta—

Tracę ciebie dziś z oczu, gwiazdko moja złota,
Idę tam, gdzie powinność przyzywa mię święta.
Ale świecić będziesz niewidzialna oku—
I przyjdzie czas, że mgły się rozstąpią na niebie,
Gwiazdko moja! wypłyniesz znowu zza obłoku,
I znowu cię powitam zapatrzone w ciebie.
Niech wiara i nadzieja siły tobie doda.
Czy tylko gwiazdka moja za mgłą leż nie zblednie?
Świeć jaśniej i pogodniej nad gwiazdy powszednie—
Czy zgoda, Salomeo?“ Ja odrzekłam: „zgoda!
„Gwiazdka twoja nie zblednie—wszak i Alf zamlodu
„Pozostawił Aldonę splakaną, strapioną,
„I umiał ją „poświęcić dla sprawy narodu“—
„Jedź Alfie—ja zostanę dla ciebie Aldoną.“
I oboje ukłękliśmy przed rodzicami,
Oni złożyli dłonie na schylone głowy,
Przemówili rzewnymi błogosławieństw słowy:
Ojciec z męską powagą, a matka ze łzami.
W ten sposób się odbyły nasze zaręczyny....
Szybko tego wieczora ubiegły godziny,
Zagrała znowu trąbka, wóz dudnił po moście,
W dworku cisza nastąpiła—odjechali goście!

* * *

Co działo się w mej duszy—słowa nie powtarzą....
Miotaly mną uczucia niepojęte, sprzeczne,
Jak kiedy się chmur fale zgromadzą przed burzą,
A z po za nich wystrzela promienie słoneczne.

przetrwiał,—cóż dziwnego, że teraz broni tej swojej krwawicy, że jest ostrożnym i podejrzliwym? Gdy jednakże w was, bracia polacy; pozna nie czyhających na jego dobro wrogów, lecz sprzymierzeńców i pomocników, wyciągnie ku wam dłoń i wdzięczny będzie za pomoc.

P. A. M. utrzymuje, że „wspólną platformę do pracy znaleźć można.“ I ja za panem A. M. twierdzę, że „wspólną platformę do pracy znaleźć można,“ a jest nią *praca nad ludem*.

Że warstwy inteligientne dziś bardziej niż kiedyindziej nad ludem pracować winny—chyba tego nie potrzebuję dowodzić; praca zaś ta winna być prowadzoną ze skrupulatnem uwzględnieniem właściwości narodowościowych danego ludu, jeżeli ma być uczciwa i naprawdę pożyteczna. Wstrętne i w oczach naszych prowadzone systemy rusyfikacyjny i germanizacyjny tembardziej nas o tej prawdzie przekonywają.

Sprzeniewierza się obowiązkom obywatela kraju, ktokolwiek, będąc inteligientnym, nie poczuwa się do obowiązku przyłożenia ręki do tego warsztatu, który go żywi. Niemcy tylko, gdziekolwiek mieszkają, mają na celu jedynie dobro swego pruskiego faterlandu.

Naśladowa tych Niemców mieszkający na Litwie inteligientni polacy, którzy *jedynie i wyłącznie* mają zwrócony wzrok ku Warszawie.

Żeby nie był źle zrozumianym, muszę wyraźnie zaznaczyć, jak ja pojmuję patriotyzm polaka, mieszkającego na Litwie. Jego patriotyzm powinien być podwójny: polski—jako pochodzącego z rodziny polskiej polaka, i li-

tewski—jako mieszkającego na Litwie, do której pracy kulturalnej przykładać się powinien.

Nie inaczej, zdaje mi się, pojmują swój patriotyzm tacy działacze, jak p. St. Gawroński i hr. F. Potocki, którzy, pracując dla dobra Polski, niemniej zabiegają o dobro litwinów. I gdyby ludzi tej miary wśród inteligientnych mieszkających na Litwie polaków było więcej, porozumienie pomiędzy nami dawno byłoby już nastąpiło. Żadne szowinistyczne krzyki z jednej lub drugiej strony nie byłyby w możności zburzyć „platformy wspólnej pracy“.

Pan A. M. porusza myśl utworzenia czegoś w rodzaju oddziału „Macierzy Szkolnej“ dla Litwy. Nie potrzeba tego stwarzać: powstało w Marjampolu towarzystwo „Żiburys“ (światło), zadanie którego identyczne z „Macierzą Szkolną.“ „Żiburys“ jest towarzystwem legalnem, o czem w swoim czasie informował szanownych czytelników *Tygodnik Suwalski*, ma prawo zakładania filji, i kilka już takowych założono (Władysławów, Wyłkowyszki, Pilwiszki, Godlewo, Kalwarja, Sejny, Puńsk). Polacy, chcący wziąć udział w pracy nad oświatą ludu litewskiego, mogliby się do towarzystwa „Żiburys“ zapisywać. Tem daliby dowód, że dobro litewskiego ludu istotnie im leży na sercu.

Co do samego zjazdu „polsko-litewskiego“, to jakkolwiek w zasadzie pochwalam myśl pana A. M., byłbym jednakże zdania, aby, nim walny zjazd nastąpi, w mniejszem gronie osób z polskiej i litewskiej strony opracować projekt zjazdu, jako też szczegółowy program obrad, mających stanowić przedmiot dyskusji.

Ledwie na mojem niebie błysnął promyk złoty,
Już zniknął—ja zostałam pogrążona w mroku,
Mimowolnie łza rzewna zabłysła mi w oku,
I serce uderzało w takt żalu, tęsknoty.
Ale wnet się budziło tego słowa echo,
Którem zegnał mój orzeł wzlatując w błękity;
I stało się to słowo balsamem, pociechą,
W sercu mem żal pozostał—ale żal ukryty.
Bywa chwila zwątpienia, słabości, boleści,
Co nawet w męskim sercu odwagę zachwieje,
Cóż dziwnego, że słabnie wtedy hart niewieści,
Gdy uleca sny złote, marzenia, nadzieje!
Winnym jest, kto pod ciosem upada na długo,
Stłumić ból, powstać szybko—jest wielką zasługą.
Cóż dziwnego? Czyż grzech to, że w sercu dziewczyny
Nieznanego uczucia zadrgały kropelki?
Ale dzisiaj swem tchnieniem mój drogi, jedyny
Wzniął uczucia siostry i obywatelki.

* * *

Ożywiona tem tchnieniem otarłam łzy bólu.—
Kiedy na pola walki śpieszyli rodacy,
Wtedy w gronie rówieńnic ja na innem polu
Z gorączkowym pośpiechem stanęłam do pracy.
Warczenie kołowrotek, igiełek migoty
Przerywały wesołe i śmiechy i śpiewki.
Szły więc z naszej pracowni pakami namioty,
Bielizna i czerwone z białem chorągiewki.
A tu starsze matrony, otoczone dziatwą,
Również były zajęte pracą, chociaż łatwą:

Stare płóciennne szmaty darły na kawały
I miękkie, jak łabędzi puch, szarpie skubały.
Stary ojciec dzień cały krzątał się przed dworem:
Zbierał młodych chłopaków i starych wiarusów,
Odbynał z nimi mustry, był ich instruktorem,
Szykował ochotników do pułku Krakusów.
Pomimo kopy latek, siwizny na czole,
Zardzewiały swój pałasz przypasał do boku,
Jakby mu lat ubyło, błyskał ogień w oku,
I powtarzał, że teraz jest w swoim żywiole.
Dłoń przy pracy, a myślą podążałam w ślady
Za orłem, co ulatał pod niebios błękity.
On szukał swojej gwiazdy pośród gwiazd gromady—
Dojrzał ją, kiedy strzałą myśliwca przebito,
Upadł w moje objęcia ze złamanem skrzydłem.
Myśl o nim była mojem codziennem pieścidle.
Szybko dni upływały—kiedy niespodzianie
Od pani Hofmanowej odbieram wezwanie:
„Krwawe żniwo nadchodzi, gotowi żniwacy,
Trzeba rąk do pomocy, będzie wiele pracy“.
Pobiegłam bez namysłu z podwójnym pośpiechem:
Serce drgało z radości, trwogi niepokoju—
On tam stanie do boju—a czy wróci z boju?
W takiej chwili myśl taka może była grzechem—
Wszak z nim razem do boju śpieszyły tysiące!
Nie! myśl moja tak czysta, jak źródło zwierciadlany,
Nie dlatego doń biegłam, że to mój kochany:
Dziś widziałam w nim tylko ojczyzny obrońcę.

* * *

(C. d. n.).

Dałby Bóg, aby ziarno dobrej myśli wydało pożądany plon!

Ks. Justyn Staugajtis.

Łokajcie, 15 października 1906 r.



PARCELACJA NA ZIEMIACH POLSKICH POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Ciąg dalszy.

Pierwszy powszechny spis ludności, dokonany w Cesarstwie rosyjskim w 1897 r., wykazał w Królestwie Polskim 9,402,253 mieszkańców. Z liczby tej na miasta przypada 2,158,662, na wieś 7,243,591. (Podług danych zebranych przez Szczególną komisję do spraw włościańskich ludność ta wynosiła w r. 1899—8,477,306).

Z ludności wiejskiej do mieszczan zaliczono: 852,250 głów, do szlachty 48,955, a do stanu włościańskiego 6,234,249. Wobec tego nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że siła naszego narodu, jak zresztą i każdego innego, polega na tej najliczniejszej klasie, do której w pracy swojej dołączam tak zwaną drobną szlachtę, posiadającą własność nie wyższą nad trzy morgi. Z 6,234,249 włościan, osiadłych na roli, po odjęciu 1,250,000 bezrolnych otrzymamy około 5,000,000 rolników, osiadłych na 852,108 gospodarstwach.¹⁾

Posiadanie gospodarstwa nie dowodzi jeszcze zdolności żywotnej właściciela, z wymienionej bowiem liczby gospodarstw, według cyfr zebranych przez komisję szczególną do zbadania obecnych stosunków włościańskich w Królestwie Polskim w 1899 roku, osad niżej 12 morgów, t. j. takich, które mogą zapewnić przyzwoite utrzymanie było od 3 do 6 morgów—132,701, a od 6 do 12 m. 255,976.

Jeżeli następnie zrobimy ogólny bilans ludności, której warunki bytu wymagają natychmiastowej poprawy, okaże się, że w kraju naszym żyje na roli 200,000 rodzin bez ziemi;—153,897 rodzin posiada ziemi mniej niż 3 morgi; 132,751 mniej niż 6 mrg., 255,976 mniej niż 12 m., razem 742,624 rodzin w rozmaitym wprawdzie stopniu, ale zawsze potrzebujących pomocy. Gospodarstw z przestrzenią 12 morgów i wyżej posiadamy 266,840,²⁾ wliczając w to 8,402 posiadłości własności większej.

Dobro kraju i społeczeństwa wymaga, aby te 742,624 rodziny, które w przymieraniu głodem, emigracji i najemnej pracy znajdują wyjście ze swego trudnego położenia, postawić w warunkach umożliwiających produkcyjną pracę dla nich i dla całego społeczeństwa. Jeżeli za wyjście z obecnego położenia będziemy uważać danie im warsztatu do samodzielnej pracy na roli, a za warsztat odpowiedni przyjmujemy osadę 12 morgową na rodzinę, to 200,000 bezrolnych zapotrzebuje w tym celu 2,400,000 morgów.

Aby osadom niżej 3 morgów dodać każdej po 10, potrzeba będzie 1,530,897 morgów. Aby osadom od 3 do 6 morgów dodać każdej po 7 m., trzeba 929,257

morgów.—Osadom od 6 do 12 m. dodawszy po 3 morgi, trzeba 767,928 morgów; czyli razem dla postawienia całej ludności rolnej na tej stopie, aby każda rodzina posiadała najmniej 12 m. gruntu, potrzeba: 5,628,082 m. Ponieważ w posiadaniu własności większej jest 10,758,457 m. a w posiadaniu skarbu 1,215,080 m.¹⁾ rzecz ta nie leży w dziedzinie utopji. Jeżeliby wielka własność wyzbyła się potrzebnych na ten cel gruntów, pozostałoby jeszcze w jej ręku 5,130,375 morgów, co przy liczbie 8,402 właścicieli dałoby na każdego bardzo przyzwoitą własność o przestrzeni 610, 6 morga, cały zaś obszar ziemi skarbowej zostałby nienaruszony w zapasie.

Jeżeli następnie przyjmujemy pod uwagę, że podług obliczeń p. Ludwika Krzywickiego akr ziemi w Rosji daje przeciętnie pszenicy 9, 3 buszli; owsa 9, 9; jęczmienia 10, 7, kartofli 52, 80 kwintali z hektara; w Anglii: pszenicy 31, 9, owsa 41, 3, jęczmienia 45, 1, kartofli 111, 83 kwintali z hektara, to z łatwością przekonamy się, że przy podniesionej kulturze ziemia posiadana przez nas mogłaby się potroić.

Nie jestem wcale zwolennikiem gwałtownych i szablonowych reform, pisząc jednak o parcelacji, chcę wykazać, że możliwem byłoby przy jej pomocy zaspokoić głód kilkumilionowej ludności.

Jeżeli jednorazowe rozparcelowanie ziemi między całą głodną rzeszę jest niemożliwem, nie dowodzi to wcale, aby częściowa parcelacja nie była racjonalnym środkiem w kwestji uregulowania ekonomiczno-społecznych stosunków w naszym kraju. Oprócz poprawy bytu masy ludności włościańskiej, parcelacja jest nader pożądanym czynnikiem w obecnym położeniu własności większej. Duża bardzo część własności większej, bodaj czy nie dorównująca wymienionej przeze mnie potrzebie, wskutek odłużenia poszukuje nabywców i, nie mogąc ich znaleźć, szamocze się w bezsilnej walce. Są wprawdzie takie organizmy gospodarcze, które przystosowały się do panujących w kraju warunków i, przynosząc indywidualne i społeczne korzyści, przekształciły się w jednostki silne i samodzielne, uzdolnione do obrony swych praw i nie pozabawione możliwości pomyślnego rozwoju. O parcelacji takich gospodarstw marzyć nie mamy potrzeby. Jest jednak, jak mówiłem, ogromna ilość folwarków, które bądź wskutek nadmiernego odłużenia, bądź niedołężnej administracji, niezdolne są pokryć kosztów prowadzenia gospodarstwa, przez co narażone są na nieustanne materialne straty. Stosunku dóbr pierwszej i drugiej kategorii na zasadzie danych, którymi rozporządzam, określić nie jestem w stanie.

Jedynych informacji pod tym względem może dostarczyć wydana przed 15 laty praca J. Blocha p. t. „Ziemia i jej odłużenie“. Chociaż fakty przez niego przytoczone, wzięte są z przed kilkunastu laty, jednak, jeżeli weźmiemy pod uwagę obecne przesilenie rolne, które, zamiast polepszać, pogarsza warunki bytu własności większej, będziemy mogli śmiało twierdzić, że zebrane przez niego cyfry nie utraciły nic na swojej wartości w kwestji nas obchodzącej, przeciwnie, mogły się tylko przechylić na korzyść naszego dowodzenia. Oceniając stan własności większej, Bloch wylicza, że dobra obciążone długiem prywatnym, którego wysokość przenosi 3 do 5 razy pożycz-

¹⁾ Dane specjalnej Komisji do spraw włościańskich w Król. P. 1899 r.

²⁾ Dane szczególnej komisji do spraw włościańskich.

¹⁾ Dane komisji specjalnej.

kę Tow. Kredytowego Ziemskiego, a więc niezdolne do dalszej egzystencji, zajmują 1,800,000 morgów ogólnego obszaru. W dalszym ciągu skutkiem prawa 1887 r. stanowiącego, że sukcesorowie właścicieli ziemskich, obcych poddanych, obowiązani są w razie śmierci właściciela, w ciągu lat 3, a obecnie, na zasadzie nowego traktatu handlowego z Niemcami, w ciągu lat 10, wyzbyć się odziedziczonej ziemi, przybywa nowa kategoria właścicieli do parcelacji, a zajmowana przez nich ziemia w 1890 r. wynosiła około 1,700,000 m.¹⁾

Posiadamy więc na zasadzie tych danych 3,500,000 morgów, kwalifikujących się do rozparcelowania między małorolnych i bezrolnych. Jeżeli nawet przyjmiemy pod uwagę ten fakt, że podług danych warszawskiego komitetu statystycznego włościanie do roku 1904 wykupili dworskiej ziemi 1,156,500 morgów, pozostaje według najskromniejszych obliczeń ziemi, która domaga się wprost parcelacji, przeszło 2,300,000 morgów.

Ze wszystkiego, com wyżej powiedział, wynika, że materiał do parcelacji posiadamy bardzo obfity, oraz że jest ona pożądana, z jednej strony w interesie bezrolnej i małorolnej ludności, z drugiej — korzystną dla znacznej części własności wielkiej i w każdym razie pożyteczną dla kraju.

(C. d. n.)

St. Staniszewski.



KORRESPONDENCJE.

Z Sejn.

30 września r. b. ze składek dobrowolnych wyprawiono członkom tutejszej straży ochotniczej ogniowej tak zwaną „majówkę“, która z powodu niepogody ograniczyła się na wydanym, w przeznaczonym na ten cel lokalu, obiedzie; uczestnikami biesiady byli również i ofiarodawcy z różnych sfer mieszkańców tutejszych. Jak na stosunki miejscowe i koterje, właściwe małym miasteczkom, zabawa była dosyć ożywioną i towarzyską, dzięki p.p. gospodarzom, którzy starali się uprzyjemnić chwilę. Zabawa byłaby o wiele więcej urozmaiconą, gdyby była orkiestra, ale tej, niestety, straż nie posiada, jakkolwiek posiada w zupełnym komplecie instrumenty muzyczne, na kupno których wydatkowano dosyć pokaźną sumę, bo aż rubli 600; dla braku jednak dobrych chęci, a głównie jedności, instrumenty odpoczywają.

W *Tygodniku Suwalskim* w №№ 25 i 26 pomieszczoną była korespondencja z Kalwarii o zajściu, jakie miało miejsce w kościele kalwaryjskim w dniu 9 września r. b., i że jakoby zjeżdżała w tej sprawie do Kalwarii specjalna komisja. Pożądaniem byłoby bardzo, dla uspokojenia ludności, ogłoszenie wyniku śledztwa, gdyż u kleru tutejszego trwa przekonanie, że właśnie mieszczanie zawczasu podpoili żołnierzy, aby urządzić pogrom litewski, nic więc dziwnego, że takie przekonanie rozpowszechniło się i wśród ludności litewskiej.

¹⁾ Ekonomista r. 1903 większa i mniejsza własność ziemska wobec parcelacji. M. Kiniorski.

Z powodu nieporządków, zaszłych w roku zeszłym w w kościele berznickim pomiędzy ludnością polską a litewską z racji śpiewów w języku polskim, kościół pozostaje dotychczas zamkniętym i nie prędko można spodziewać się wznowienia w nim nabożeństw. Ponieważ to wpływa ujemnie na ludność wiejską pod względem moralnym, gdyż dalej zamieszkali włościanie pozbawieni są kościoła, władza duchowna starała się załagodzić tę kwestję; lecz na ustępstwa, jak jedna, tak i druga strona nie zgadza się, obstając każda przy swoim języku.

Wydział Sądu Okręgowego suwalskiego zjeżdża do Sejn na dzień 16 listopada r. b. w celu osądzenia spraw karnych.

El.

Marjampol, d. 21 października 1906 r.

Za inicjatywą p. Rymarkiewicza z Karklin, odbyło się dnia dzisiejszego w Marjampolu organizacyjne zebranie litewskie w celu założenia spółki, raczej Towarzystwa chrześcijańsko-rolniczego. Zebranie otworzył ks. Justyn Staugajtis i, po krótkim przemówieniu, w którym wyjaśnił cel zebrania, zaproponował wybór przewodniczącego. Zgromadzeni okrzyknęli trzy nazwiska: p. Rymarkiewicza, p. Witkowskiego, b. posła do dumy i d-ra Hryniewiczza. Wszyscy, mając niewielką ilość za sobą głosów, pod różnymi pretekstami zrzekli się prezydowania, poczem zaproponowano wybór ks. Staugajtisa, przyjęty jednogłośnie. Ks. Staugajtis powołał na asesorów ks. Tomasza Żylińskiego z Wyłkowyszek i p. Witkowskiego, oraz na sekretarza p. Rudwalisa, włościanina.

Po przeczytaniu przez p. Brazajtisa (studenta), jednego z członków komisji, wybranej przed paru tygodniami na zgromadzeniu 40 osób w Karklinach, projektu ustawy mającego się zawiązać Towarzystwa, debaty cały czas prawie trwały nad tem, czy ma ono utworzyć się samodzielnie, czy też połączyć się z istniejącym już stowarzyszeniem oświatowym „Žiburys“ (światło).

Zakres przedstawionego projektu statutu bardzo szeroki; obejmuje on nietylko postulaty Towarzystw Rolniczych w krajach kulturalnych z wydawaniem czasopisma włącznie, ale cały dział oświatowy.

Przemawiało kilkunastu mówców „za“ i „przeciw“ połączeniu. Długo mówił pierwszy mówca ks. Żyliński, oświadczając się przeciwko połączeniu ze względu na to, że Žiburys, mając w swoim programie li tylko zadanie kulturalno-duchowe może stracić zaufanie najbardziej warstwy ludności, skoro połączy się ze spółką włościan, opartą na akcjach, którym będzie przedewszystkiem chodziło o jaknajwiększą dywidendę, których interesy mogą być sprzeczne z interesami proletariatu. Jednak ostatecznie widocznie zmienił zdanie, bo głosował za połączeniem. W drugiej połowie swojej przemowy ks. Ż. odszedł zupełnie od tematu i zaczął rozwijać program litewskiej partii chrześcijańsko-demokratycznej.

Treściwie, rzeczowo przemówił po polsku p. Rymarkiewicz o doniosłości w rozwoju narodów zrzeszania się w rozmaite Towarzystwa.

Energicznie wystąpił przeciwko połączeniu się d-r Hryniewicz (lewica), zalecając spółce nie zakreślać sobie

tak szerokiego programu, jaki obejmuje projekt, a skupić nieliczne siły intelektualne i skromne zasoby materialne koło podniesienia gospodarki włościańskiej, koło zakładania sklepów, sprowadzania narzędzi rolniczych, podniesienia hodowli. Słowem, naród powinien zarobić, a potem wydzielać na cele kulturalne mało lub wcale nieprocen-tujące, a na razie, z wyżej wymienionych względów, wprost nie dające się urzeczywistnić. „Zadania oświatowe Żiburyśa nie dadzą się pogodzić z interesem fiskalnym spółki rolniczej“, zakończył p. Hryniewicz. Podtrzyma- wało jego kilku włościan.

Księża Wajlokajtis i Staugajtis przemawiali za po- łączeniem się i utworzeniem autonomicznych sekcji.

Po wyczerpującej dyskusji, przewodniczący zarządził głosowanie, rezultatem którego były 123 głosy za połą- czeniem z Żiburysem i 77 przeciwko. Niektórzy postę- powcy litewscy opuścili salę, inni zapisali się na człon- ków, oświadczając w prywatnej rozmowie, że im na ra- zie potrzebni są księża, aby zebrali pieniądze, a potem cała sprawa pójdzie inaczej.

Za trzy tygodnie ma być walne zgromadzenie w celu zaakceptowania statutu Towarzystwa.

Nowo-otwierające się Towarzystwo ma nosić nazwę chrześcijańsko-demokratycznego, zatem żydzi i tatarzy nie mogą być jego członkami. Kiedy piszący to sprawozda- nie zwrócił uwagę, że zasadniczo nie można wzbraniać wstępu do tego rodzaju towarzystw nie chrześcijanom, odezwały się liczne protesty „nie trzeba żydów“. Postępow- cy, nawet socjaliści litewscy, obecni na zebraniu, milczeli. Znikła ta pewność siebie, która przejawiała się u nich wszę- dzie podczas wyborów do Dumy. Czy nastąpiła zmiana ust- sunkowania sił, czy też tylko pozycja była niedogodna do przyjęcia batalji, nie wiem, ale w każdym razie mimo- woli nasuwa się pytanie, czy to najwięcej demokratyczne społeczeństwo w Europie, jak zaznaczył jeden z mów- ców i jak pisał o tem p. S. Staniszewski parę lat temu w *Prawdzie*, nie stanie się najmniej postępowem. Zależne to będzie od tego, czy uda się poprowadzić go radykal- nej inteligencji świeckiej, czy bardzo nielicznym postę- powym, kulturalnym księżom, czy też górę wezmą ci, którzy zechcą wyzyskać niekulturalność ludu. Włościanin litewski dzisiaj jeszcze jest na rozdrożu. A idea demo- kratyczna bez haseł humanitarnych jest zerem. Można mieć czteroprzymiotnikową ordynację wyborczą, zrówno- ważyć życie materialne poszczególnych jednostek, ale można jednocześnie z tem być katem dla mniejszości i haseł postępowych. Trzeba litwinom bardzo mądrych sterników, aby tę demokratyczną łódź posuwać drogą postępu, tolerancji i światła.

Wspomnę jeszcze o jednym szczególe. Kiedy p. Ry- markiewicz po swoim oklaskiwanem przemówieniu w języku polskim, (nie zna litewskiego) replikował potem jeszcze raz jednemu z mówców, odezwało się kilkanaście głosów podrażnionych: „ne suprantam“ (nie rozumiemy). Przenikliwy głos ks. Staugajtisa, w stronę krzyczą- cych skierowany, poskromił „patryjotów“.

Zaznaczyć należy, że wszystkim mówcom nie bra- kowało argumentów, nieraz bardzo obrazowych, na po- parcia słów swoich. Nie brak też im było słów dla wy- powiedzenia swoich myśli. Język litewski w przeciągu paru lat ostatnich nadzwyczaj wyrobił się.

Prócz p. Rymarkiewicza z Karklin, zauważyłem jeszcze polskich obywateli: p.p. Mianowskiego z Pograuż, Bieńkiewicza z Kwieciszek i Rymarkiewicza z Wołłowicz. Marjampolskiej inteligencji polskiej na zebraniu nie było. Wśród litwinów uczestniczyło około 10 księży.

A. M.

KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

Od redakcji gazety *Tygodnik Piotrkowski* otrzymaliś- my zawiadomienie następującej treści:

„Zawiadamiamy niniejszem naszych czytelników, że, na mocy rozporządzenia General-Gubernatora Warszaw- skiego, generała Skallona, z dnia 15 b. m. za № 18821, *Tydzień Piotrkowski* został „z powodu szkodliwego kie- runku“ na cały czas trwania stanu wojennego zawieszony“.

Macierz szkolna.

Na posiedzeniu Zarządu w dniu 21 b. m. uchwalono: otworzyć dla 80 dzieci drugą początkową szkołę w do- mu Rozencwejga w dniu 29 b. m., na intencję rozwo- ju której odbędzie się w sobotę nabożeństwo w kościele; kierownictwo nowo-zakładanej szkoły powierzyć p-ni Ku- liszewskiej i p-e Rymsza, na opiekunkę zaś honorową zaprosić p-ią Julję Kuncową. Do koła przyjęto nowych członków w osobach: p. Jana Zawadzkiego, p. Janiny Zawadzkiej, p. Marji Zawadzkiej, p. Józefa Norejko, p. Jana Bieńkiewicza i p. Wiktora Królikowskiego.

Następujące osoby w dalszym ciągu złożyły składki: Jan Zawadzki—5 r., Janina Zawadzka—5 r., Marja Za- wadzka—5 r., Józef Norejko—5 r., Jan Bieńkiewicz—5 r., Wiktor Królikowski (z Szak)—10 r., Stanisław Wejgelt—5 r., Feliks Folejewski—2 r., Stanisław Szafranowski—1 r., Władysław Zdanowicz—1 r., Józef Rekaszy—1 r. 20 k., Jan Tomaszewski—1 r., ks. Piotr Kotlewski—5 rub., Konstanty Ścisłowski—3 r., Józef Wieczerzyński—50 kop., Kazimierz Dziemian—3 r., Stefan Rechniowski—6 rubli.

O f i a r y.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Józefa Paszkowskie- go koledzy oraz przyjaciele zmarłego składają na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej—14 rubli.

Na stypendjum imienia Jana Gadomskiego Jan Za- wadzki składa rubli 2.

Na ofiary pogromu w Siedlcach p. J. Olszewski zło- żył 1 r. Ogółem do kasy redakcyjnej wpłynęło na siedl- czan 19 rs. 25 k.

P o ż a r y.

11 października w majątku Józefatowo, powiatu au- gustowskiego, należącym do klasztoru prawosławnego, spa- liły się dwa chlewy, zaasekurowane na sumę 1200 r.

9 października we wsi Węglawka, powiatu wykło- wskiego, spalił się dom drewniany Wincentego Bakowskiego i wszystkie zabudowania, zaasekurowane na sumę 540 r. Niezaasekurowanych ruchomości spaliło się na sumę 700 r.

9 października we wsi Wejdeljoty, kalwaryjskiego

powiatu, spaliła się stodoła ze zbożem, należąca do Jana Romanowskiego.

5 października w folwarku Kirkieliszki, pow. marjam-polskiego, spaliły się 4 chlewy Arona Frenkla, zaasekurowane na sumę 5860 rubli.

2 października we wsi Zujkinie, powiatu wladyslawowskiego, spalił się dom Adolfa Tetmera, zaasekurowany na sumę 150 r.

10 października we wsi Nowawola, powiatu wykowskiego, spaliły się 2 chlewy Michała Kemmowicza, zaasekurowane na sumę 260 rubli.

2 października we wsi Łososna, pow. augustowskiego, spalił się dom i dwa chlewy Franciszka Karko, zaasekurowane na sumę 140 rubli.

Kradzieże.

29 września we wsi Szyłańce, powiatu kalwaryjskiego, złodzieje uprowadzili z pastwiska parę koni Antoniego Pieczulisa, wartości 150 rubli.

7 października w Suwałkach skradziono z mieszkania Icki Frydmana rozmaitych rzeczy na sumę 100 rubli.

11 października w Suwałkach z cmentarnej kaplicy prawosławnej skradziono niektóre srebrne naczynia kościelne i dwie skarbonki z pieniędzmi.

Bandytyzm.

11 października we wsi Jesiotraki, powiatu marjam-polskiego, dwóch uzbrojonych bandytów wpadło do rządowego sklepu wódek i, pod groźbą rewolwerów, zabrało 20 r. gotowizną i 4 butelki wódki, poczem zbiegło bezkarnie.

Nieszczęśliwe wypadki.

15 września w folwarku Lejpuny, powiatu sejneńskiego czteroletnia dziewczynka Jadwiga Jundówna, chcąc prze-dostać się przez ostrokoł, poniosła śmierć wskutek uduszenia się.

8 października we wsi Szczebra, pow. augustowskiego, pięcioletni chłopak Kacper Arusiewicz, przechodząc przez most na rzece Szczebra, wpadł do wody i utonął.

9 października na stacji Pilwiszki drogi żelaznej Pet.-Warszaw. konduktor Adam Branowicki, przechodząc przez tor kolejowy dostał się pod koła pociągu i poniósł śmierć na miejscu.

Samobójstwo

11 października we wsi Lipówka, pow. augustowskiego, odebrał sobie życie przez powieszenie się Franciszek Kulik lat 18.

Pobicia.

4 października w Suwałkach dwóch szeregowców 4 pskowskiego pułku dragonów bez żadnego powodu silnie pobiło posterunkowego Zachara Płotnikowowa.

W niedzielę dnia 7 października w Suwałkach, na ulicy Krzywej (na dołku) Lauryn, Żukowski i Przemielewski pobili strażnika Michała Janurkowowa, za co zostali skazani administracyjnie na 3 miesiące aresztu.

Towarzystwo Rzemieślnicze.

W dniu 21 b. m. odbyło się ogólne zgromadzenie Tow. Rzemieślniczego m. Suwałk. Na zgromadzenie to

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

stawiło się 36 członków, którzy na przewodniczącego zebraniu powołali ks. Piotra Kotlewskiego, ten zaś zaprosił na asesorów p. Bolesława Błażewicza i Konstantego Ścisłowskiego, a na sekretarza Jana Wierzbickiego. Z odczytanego sprawozdania okazało się, że T-o rozwija się pomyślnie: zawiązane w dniu 4 czerwca liczy obecnie 92 członków rzeczywistych i 4 honorowych; posiada zgórą 300 tomów oprawnych książek różnorodnej treści, przeważnie beletrystycznej i kilkadziesiąt tygodników z lat ubiegłych, jako to: Tygodnik Ilustrowany, Wędrowiec, Biesiadę Literacką i inne. Dochody Towarzystwa do dnia 21 b. m. wynosiły 289 r. 8 k., wydatki zaś 214 r. 54 k., czyli że pozostało na przyszłość 74 rub. 54 kop. Po odczytaniu sprawozdania odbyły się wybory na członków Zarządu, do którego weszli p.p.: Walery Roman, Jan Wierzbicki, Adam Dorywalski, Adam Dargiel, Stanisław Pietkiewicz, ks. Piotr Kotlewski, Jan Tomaszewski, Stanisław Szafranowski i Konstanty Ścisłowski.

LIST DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W kronice miejscowej „Tygodnika Suwalskiego“ № 27 zamieszczonem zostało zawiadomienie o chorobie świń u mieszczan-rolników suwalskich, w końcu pytanie, czy nie możnaby złemu zaradzić?

Zaraza trzody chlewnej pojawiła się 3 września r. b. na ulicy Zarzeczu i Krzywej, przeważnie jest chorobą płuc, bardzo zaraźliwą. Stosownie do stopnia rozwoju, dzieli się na chroniczną i ostrą. Te formy mogą być leczone lub uprzedzane za pomocą specyficznej leczniczej surowicy, która nazywa się „suisepsyną“; zastrzykuje się ją pod skórę w odpowiednich dawkach; oprócz tego suisepsyna wyświadcza wielkie przysługi, jako środek ochronny. Żadne inne środki lekarskie nie pomagają; gra tu także rolę zupełna izolacja, lecz takowej mieszczanie nie chcą stosować, gdy jedna i ta sama gospodyni musi opatrywać zarówno zdrowe, jak i chore sztuki. Za suisepsynę trzeba płacić i takową sprowadza się z instytutu „Pasteura“, na co jedni twierdzą, że nie mają na to środków, a drudzy patrzą z niedowierzaniem. Cóż na to począć, pytam się sz. korespondenta? Robi się wszystko, co jest możebnem, i obecnie choroba ma się ku końcowi, gdyż tylko 2 sztuki są chore.

Suwałki dnia 17 października 1906 roku.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku

Weterynarz powiatowy *A. Krauze.*

SPROSTOWANIE

W artykule „W imię prawdy“, zamieszczonym w № 29, w 4 wierszu 2 szpalty od dołu (str. 4) mylnie wydrukowano „lecz do suwalskiej“, powinno być „lecz do lubowskiej“.

W № 28 w dziale ofiar mylnie wydrukowano „p. Rydzewska—1 r.“, powinno być „p. Skorupski—1 r.“.

Ogłoszenie.

MATURYSTA
POSZUKUJE KONDYCJI NA WYJAZD.

Specjalność: matematyka, języki starożytne i rosyjski.

Krzywa ulica № 124. P. Świrski dla „S. B.“.

W drukarni Suwalskiego Rządu Gubernjalnego.